Cena 30.000 Mk. **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.**
Nr. 50. Kraków, dnia 23. grudnia 1923. Rok XI.



Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: „Katolicka Polska“.

KOSZTUJE w POLSCE NA KWARTAŁ 360.000 M. W Ameryce na cały rok 2 dolary. We Francji 20 fr. W Danii na cały rok 10 koron	**Tygodnik ilustrowany** poświęcony sprawom Ludu Polskiego. Wychodzi co niedzielę	Adres Redak. i Adm. Kraków, św. Filipa L. 17. Ogłoszenia za jeden wiersz milmetr. 20.000 Mp. w tekście 25.000. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 140.208.

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom „Ludu Katolickiego“ oraz Zwolennikom Katolickiej Polski Ludowej

Najserdeczniejsze życzenia WESOŁYCH ŚWIĄT

przesyła REDAKCJA.

Pokój ludziom dobrej woli.

Święcimy rocznicę największego zdarzenia w dziejach ludzkości, bo przyjścia na świat Zbawiciela, który przyniósł na ziemię nową naukę, Ewangelję miłości i zgody. Tej miłości wzajemnej przedtem świat nie znał; człowiek był dla człowieka wrogiem. Przykazanie miłości Boga i bliźniego, dane żydom, praktykowane było w bardzo ciasnych ramach, a do pogan przenikało w zaledwie tu i ówdzie widzialnych promykach. Nic przeto dziwnego, że źle się działo na świecie. Garść ludzi ujarzmiła tysiące i miljony, trzymała je w ciemnościach zabobonu, zaprzęgła je w swe jarzmo jako niewolników. Na olbrzymich obszarach wielkich panów, w kopalniach, kamieniołomach, na okrętach, przy budowie pałaców i gmachów publicznych, słowem wszędzie, gdzie wrzała praca, spadały razy batów i kijów na barki zlanych potem niewolników, zakuwanych na noc w kajdany, spędzanych do wilgotnych, ciemnych i cuchnących nor. Ludzie ci pozbawieni byli wszelkich ludzkich praw i nawet marzyć nie mogli o ich uzyskaniu. Nie tylko zdrowy niewolnik nie miał praw ludzkich, choć potrzebne były jego muszkuły, ale nie miał ich również ułomny, chory, kaleka, nie-

szczęśliwy, wiekiem i pracą znużony, nie miała ich kobieta. Wszyscy ci żyli życiem niemal bydląt, albo ginęli przedwcześnie śmiercią gwałtowną lub głodową.

Ciemno, głucho i zimno było w świecie pogańskim. Tak było w Egipcie, Babilonji, Grecji i Rzymie. Wprawdzie świat pogański miał dla tumanienia gawiedzi zewnętrzny blichtr zabaw, igrzysk i wesołych obrzędów religijnych, nawet tam, gdzie ludzi składano bogom w ofierze, ale był to tylko ochłap, rzucany przez garść uprzywilejowych, jako zapłata za wyzucie szerokich warstw z praw obywatelskich i ludzkich.

To też zrozumiemy pragnienie ludzkości, pogrążonej w grzechach i zabobonach, pragnienie wolności i równouprawnienia wobec Boga i świata.

Pragnienie to zaczęło się ziszczać, odkąd nad Stajenką Betlejemską rozległ się anielski śpiew: **Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.**

Śpiew anielski, zwiastujący światu przyjście Mesjasza, stał się hasłem Kościoła katolickiego, któremu Chrystus Pan powierzył rozszerzanie Ewangelji. Ta nowa, wesoła nauka głosi ludziom miłość prawdziwego Boga i przykazuje miłość bliźniego. Nauka ta uczy, że wszyscy ludzie są sobie równi wobec Boga; każe nawet w nieprzyjacielu widzieć brata.

Nad tę naukę nikt nic piękniejszego nie wymyśli i wszystko dobre, także i poza Kościołem, jest owocem tej właśnie nauki.

Gdyby nauka Chrystusowa przeniknęła wszystkich ludzi, gdyby ją wszyscy pokochali i według niej żyli, raj byłby na ziemi. Nie byłoby waśni, wojen, procesów; zbyteczną byłaby policja, kryminały, sądy i t. d.

Niestety! Jakżeż daleko nam do tak szczęśliwego stanu! Jeszcze wciąż brak pośród ludzi miłości chrześcijańskiej, brak jedności i zgody. Wojna popsuła ludzi, zmąciła wzajemne stosunki między narodami i między obywatelami tego samego państwa, czy narodu.

Mamy przykład w naszym narodzie i państwie. Kilka lat istniejemy jako całość, jako państwo, wskrzeszone do nowego, wolnego bytu.

Prawda, że wiele już znikło uprzedzeń do rodaków z innych zaborów, że rozumiemy się lepiej, niż to było w pierwszych latach naszej niepodległości, ale jeszcze nam daleko do zupełnego zbratania. Chodzi o zbratanie wszystkich Polaków, wyznających św. wiarę katolicką, mówiących jednym językiem — od pałacu aż pod wieśniaczą strzechę.

Nie tylko brak dobrych rządów, brak dobrej gospodarki jest przyczyną obecnych ciężkich warunków, których wyrazem jest opłakany stan naszego skarbu i szalejąca drożyzna, ale także brak zgody i wzajemnej miłości. Kłóci się społeczeństwo, rozbite na partje i stronnictwa, kłócą się w Sejmie posłowie, bo nie interes państwa przedewszystkiem kieruje wszystkimi, ale względy na partje polityczne i stany społeczne. Powiedział ktoś słusznie, że Polacy więcej mają szczęścia, niż rozumu. Tak, my Polacy za mało mamy rozumu politycznego i dlatego inni nas za nos wodzą; mądrzejemy zazwyczaj wtedy, gdy już jest zapóźno. Z długiej niewoli i wielu nieszczęść prawie żadnej nie wynieśliśmy nauki.

Jakże będzie zgoda w całym kraju, skoro niema jej w jednej wsi, w jednem miasteczku? Warcholstwo szlacheckie stało się dziedzictwem warstw niższych. Mieszczan prawie niema, bo wyparli ich i zniszczyli żydzi. Oni to są tym rozkładowym czynnikiem, który

Z opowiadań Karola Szajnochy.

„CZASY PRZEJŚCIA".

Czasami przejścia nazywa Szajnocha wiek XIV, to jest wiek, w którym u nas panował Władysław Łokietek i syn jego Kazimierz Wielki. Na zachodzie zdarzały się w tych czasach nadzwyczajne wypadki. Wszystkie żywioły społeczne były w zamęcie, w chaosie; z chaosu tego miało się dopiero coś nowego rozwinąć. Oświata religijna, tak wspaniała w XII, a zwłaszcza w XIII wieku, teraz upadła. Ku upadkowi chyliła się także świetna potęga papiestwa, jako władzy świeckiej. Powstawały nowe państwa, nowe monarchje, ginęły stare. Ginęło przedewszystkiem potężne cesarstwo rzymsko-niemieckie, a pojawiał się na widowni dziejowej skromny i rządny hrabia Habsburg, który miał dać początek domowi Habsburskiemu. Cesarstwo niemiecko-rzymskie upadło li tylko wskutek tego, że ustawicznie prowadziło srogie wojny z papiestwem. Papiestwo wyszło z tej wojny również osłabione, na razie jednak, kiedy zasiadł na stolicy Piotrowej papież Bonifacy VIII, zajaśniało na chwilę w blaskach niezwykłej świetności.

Pokazało się to w r. 1300, na który papież ogłosił wielki jubileusz w Rzymie i wezwał do Rzymu przed siebie cały ówczesny wierzący świat chrześcijański. Był to jubileusz niezwykle uroczysty. Cały świat prawowierny wysypał się na ten obrzęd u podnóża św. Piotra. Ze wszystkich krajów nadciągały roje pielgrzymów, rosły w tysiące, w krocie, aż wreszcie liczby nie stało. I nie stało Rzymu na pomieszczenie świata. Każdy dom, każda świątynia były przepełnione pobożnym ludem. Obozowano po ulicach, po rynkach, pod rozbitymi na prędce namiotami i pod namiotem niebios. Rzekłbyś, iż przyszło spełnienie czasów i cały ród ludzki stanął przed swoim sędzią na Jozafata dolinie. A ponad ten cały potop klęczących w modłach narodów wystąpił ośmdziesięcioletni starzec, papież Bonifacy VIII, w uroczystej procesji, z insygnjami władzy cesarskiej, poprzedzany heroldem, wołającym: „Św. Piotrze, oto twój następca — Chryste, oto twój namiestnik!" — i błogosławił ludowi zgromadzonemu. Pomiędzy olbrzymimi tłumami, które korzyły się przed błogosławieństwem Ojca św., znajdował się wraz z swoją drużyną tułacz z Polski, pielgrzym z północy, z za Karpat, który wygnaniec z własnej ojczyzny, szukał tu, w Rzymie, pociechy i pomocy i wkrótce też w istocie, za ojcowską przychylnością stolicy apostolskiej, na nowo tron ojczysty podźwignął. Pielgrzymem tym był Władysław Łokietek, ojciec Kazimierza Wielkiego.

Następstwem ogromnego napływu ludzi ze wszystkich krajów do Rzymu było to, że zużyto wszystkie zapasy żywności i potem nastąpił głód. Klęska głodu, sprowadzona samąż wielkością Rzymu, była jakby zapowiedzią bliskiego przesilenia jego dotychczasowej wszechwładzy. Blask Rzymu istotnie zaczął gasnąć.

rozsadza nasze społeczeństwo. Niespokojne to plemię, które nie usłuchało anielskiego śpiewu: **Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli,** plemię, które wyparło się Chrystusa i Jego Kościoła, tuła się po świecie, niespokojne, żądne złota i wpływów i psuje narody, które miały to nieszczęście, że dały się mu opanować.

Jak ostatnie zestawienia wykazują, nawet w pismach żydowskich, w Polsce jest procentowo najwięcej żydów z pośród wszystkich krajów na kuli ziemskiej. I jak tu może być wobec tego dobrze? Żyd jest kupcem, żyd adwokatem, żyd lekarzem, żyd kamienicznikiem, żyd obszarnikiem — wszędzie żyd. Żyd pasie się naszym chlebem. A mimo to ludzie nasi lgną do żyda. Budzi się wprawdzie zwolna poczucie łączności i ratowania tego, co nam jeszcze zostało w naszych rękach — ale to wszystko mało. — Musimy się inaczej brać do pracy. Musimy nakłonić uszy i serca na śpiew anielski, który nam co roku Kościół przypomina.

Inteligent, mieszczanin, robotni, chłop — wszyscy musimy iść w zgodzie do stóp Zbawiciela i ślubować, że chcemy żyć w miłości i zgodzie, że chcemy usilnie pracować nad utrwaleniem ładu i porządku w kraju, nad postawieniem katolickiej Polski na zdrowych zasadach gospodarczych. Ślubujmy, że brat brata będzie wspierał w potrzebie, że będziemy się wzajemnie kontrolowali, w tem przekonaniu, że najlepszy rząd nie sprosta swemu zadaniu, jeżeli go nie poprze całe społeczeństwo. Dziś — niestety — wszyscy narzekają na rząd, na władze, jedni na drugich, a mało kto myśli o zaczęciu reformy od siebie przez oszczędność, pracę i przestawanie na małem. Gubi nas brak uczciwości społecznej, brak dobrej woli i zapomnienie o odpowiedzialności przed Bogiem i historją. Gwałtowna chęć wzbogacenia się garści wybrańców losu spycha w przepaść nędzy całe rzesze. Nie tego nas uczy Żłóbek Betlejemski — nie tego Ewangelja Chrystusowa. Skupiajmy polskie siły w zgodzie i miłości do obrony dóbr duchowych i materjalnych, popierajmy się wzajemnie, jak bracia, spełniajmy obowiązki uczciwych i spokojnych obywateli, a napewno po trudnościach i przejściach, jakie nas jeszcze czekają, następne Boże Narodzenie obchodzić będziemy w lepszych i weselszych czasach. **Ks. Dr Jan Czuj.**

Upadek rządu Witosa.

Wskutek rozłamu, który dokonał się w klubie „Piasta" przez wystąpienie z niego 14-tu posłów, rząd p. Witosa został zmuszony do ustąpienia. Upadek ten nastąpił całkiem niespodziewanie, chociaż odstępstwo Bryla już od dłuższego czasu było prawdopodobne, tylko nie miał on do tego sposobności. Taką pożądaną sposobność dało mu wniesienie do Sejmu projektu ustawy o parcelacji, który wywołał prawdziwą burzę u lewicy. Powodem tej burzy **była obawa, że stronnictwa rządzące tę ustawę przeprowadzą i w ten sposób wydrą lewicy ostatni środek do agitacji,** bo lewica odtąd nie miałaby z czem pokazać się na wsi. To nam tłumaczy, dlaczego stronnictwa lewicowe z taką siłą i bezwzględnością wystąpiły przeciwko planowi reformy rolnej i postawiły wniosek, aby całą sprawę odesłać do komisji, a gdy nasz poseł Greiss stanowczo imieniem ludu polskiego i w imię jego dobra sprzeciwił się dalszemu odraczaniu rozprawy nad tą już **od lat oczekiwaną ustawą,** mowę jego przyjęła lewica wprost piekielnym hałasem. **Lud polski to zachowanie się lewicy powinien sobie dobrze w pamięci zapisać!**

Już we trzy lata później tenże ośmdziesięcioletni starzec, Bonifacy VIII, który tak wszystkie katolickie narody widział przed sobą na klęczkach, zapowiadając temu całemu światu pielgrzymów powszechne odpuszczenie grzechów i powszechne zbawienie, musiał sam znosić męczeństwo i napadnięty w swojem rodzinnem mieście Anagni przez wysłańców francuskiego króla Filipa, więziony przez nich we własnym domu, znieważony, głodem morzony, bity, a dopiero po przecierpieniu najsroższej męki przez mieszczan anańskich uwolniony, musiał prosić jałmużny na ulicy swego rodzinnego miasteczka, skarżąc się temi słowy: „Oto jestem nagi i ubogi jak Job — mówił papież — i wierzcie mi, dobrzy ludzie, iż nie mam kawałka chleba i od kilku dni nie jadłem nic ani piłem. Dlatego, jeśli która litościwa niewiasta da mi jałmużnę z chleba i wina, lub jeśli nie ma wina, to z wody, tedy dam jej za to błogosławieństwo Boże i swoje". Natenczas lud anański jął wołać: „Żyj nam, żyj, ojcze święty!" A wszystkie niewiasty rozbiegły się po domach i naniosły do pałacu chleba, wina i wody.

Stało się to 10 września 1303 r., a w miesiąc potem Bonifacy VIII już nie żył, a nowy papież Klemens V, obrany za wolą króla Filipa, uległ świeckiej przewadze króla francuskiego, przeniósł nawet stolicę do Francji, do Awinionu. Dawna stolica apostolska, Rzym, została opróżniona, łódka św. Piotra bez sternika, a cały katolicki świat bez steru.

I cały świat katolicki zabolał i zadrżał od wstydu i cierpienia. My, dzisiaj, nie jesteśmy w stanie pojąć i zrozumieć tamtych ludzi, ale trzeba czytać dzieła, jakie z tych czasów zostały, aby pojąć smutek tamtowiekowej Europy z tego wypadku. Najwięksi poeci ówcześni, Dante i Petrarka, wylewali łzy i wyrażali żal nieutulony. Cała Europa chrześcijańska okryła się czarną, ponurą nocą.

Równocześnie z tem nastąpiło powszechne panowanie ciemności. Nastąpił upadek moralności, rozwiązłość, rozpusta, co jakiś czas dopuszczano się morderstw politycznych, zdawało się, że wprost szatan wystąpił ze zdwojoną siłą i zawładnął Europą. A dziwna rzecz, że było to wszystko w związku z tem, iż Europa, a raczej królowie, zwłaszcza zaś król francuski Filip, obalił potęgę papieża i uczynił go swoim wasalem. Ludziom zabrakło wtedy tego widomego znaku wiary na ziemi i rozluźniły się odrazu więzy moralności. Dzisiaj, kiedy także u nas niektórzy ludzie rzucają się na wiarę i na stolicę Piotrową, i chcieliby nawet jakiejś narodowej wiary, ale bez ojca św., bez połączenia z Rzymem, dzisiaj na czasie jest przyjrzeć się historji i pokazywać tym, co chcą widzieć, co się dzieje, gdy znika Rzym, co się dzieje, gdy ludzie tracą z oczu majestat i powagę Piotra św. Nam, Polakom, jeśli chcemy być silni i moralni, zdrowi i potężni, zależeć winno na tem, aby krzewiła się u nas wiara, wiara w połączeniu z Rzymem. Z takiej wiary zrodzi się u nas moralne, czyste, święte życie i bramy piekielne nie zwyciężą nas.

W jaki sposób przyszło do przesilenia.

W piątek 14 grudnia od rana odbywały się bardzo burzliwe obrady nad wniesionym do Semu projektem reformy rolnej. Podczas obrad wyłoniła się wśród Piastowców grupa posłów, która stanowczo domagała się uwzględnienia poprawek w tym projekcie zaproponowanych przez klub „Wyzwolenia“. — Chociaż klub na to się godził, grupa owa pod przewodnictwem osławionego Bryla i Pluty zażądała, aby jej wolno było w sprawie reformy rolnej głosować wedle własnego uznania na plenum Sejmu. Gdy tego nie otrzymali, wtedy owa grupa złożona **z 14-tu posłów zgłosiła po południu swoje wystąpienie z klubu „Piasta“.** Lista owych posłów jest następująca: Bryl, Pluta, Pawłowski, Posacki, Socha, Poznański, Targowski, Bzek, Sobek, Soczek, Łaskuda, Janeczek, Łaszkiewicz i Cieplak, którzy następnie ukonstytuowali się jako nowy klub z Pawłowskim, jako prezesem na czele.

Wobec tej secesji stało się jasnem, że większość parlamentarna właściwie przestała istnieć. Zaczęto więc mówić o dymisji gabinetu Witosa. Przedtem jednak marszałek Sejmu, p. Rataj zgłosił swoje ustąpienie z marszałkowstwa, chcąc widocznie mieć wolną rękę do ewentualnego objęcia teki premjera w przyszłym gabinecie.

Równocześnie kilku posłów z klubu „Piasta“ na posiedzeniu klubu zgłosiło wniosek, wzywający Witosa, by złożył godność premjera. Wniosek ten został uchwalony, o czem prezes klubu Dąbski uwiadomił Witosa i o godz. 2 po południu otrzymał odpowiedź od p. Witosa, że zgadza się wystąpić z rządu.

Następnie odbyło się posiedzenie Rady Ministrów, która jednomyślnie postanowiła zgłosić dymisję całego gabinetu, którą zgłoszono do Prezydenta Państwa p. Wojciechowskiego. Zgłoszoną prośbę o dymisję Prezydent Państwa przyjął i w myśl zwyczajów parlamentarnych, polecił utworzenie nowego rządu prezesowi klubu opozycyjnego.

THUGUTTOWI.

Poseł Thugutt podjąwszy się misji utworzenia nowego rządu, miał zamiar powołać do gabinetu osobistości, stojące poza parlamentem, jednak już w niedzielę było widocznem, że to mu się nie uda, bo stronnictwa w większości oświadczyły się przeciw. Wobec tego p. Prezydent Państwa przedłużył p. Thuguttowi czas do utworzenia rządu o 48 godzin.

Teraz p. Thugutt starał się utworzyć rząd parlamentarny, t. j. złożony z ministrów, wydelegowanych na to stanowisko przez poszczególne stronnictwa, tworzące większość w Sejmie. Miał to być gabinet oparty na stronnictwach lewicy i partyj środkowych, t. j. Piastowców i Chrześć. Demokracji.

Wobec tego jednak, że taki zespół stronnictw nie mógłby się nazywać większością polską, która powinna gromadzić przynajmniej 223 głosy polskie, a te stronnictwa tego nie mają, przeto klub Chrześć. Demokracji odmówił Thuguttowi poparcia. To zmusiło go do złożenia misji utworzenia rządu, z powrotem na ręce p. Prezydenta Państwa, który z kolei powierzył to zadanie

P. WŁADYSŁAWOWI GRABSKIEMU.

Wedle wiadomości, które nadeszły z Warszawy, udało się p. Grabskiemu gabinet utworzyć. Składa się on z fachowców, społeczników, oraz kilku byłych ministrów: Prezydjum i skarb: Wł. Grabski, sprawy wewnętrzne: woj. warszawski Sołtan, sprawy zagraniczne: hr. Zamoyski, a tymczasowy kierownik Dr Bertoni, wojsko: gen. Sosnkowski, sprawiedliwość: Wyganowski, rolnictwo: wicem. Raczyński, jako kierownik reform rolnych prof. Zdzisław Ludkiewicz, przemysł i handel: dyr. departamentu Wilhelm Kiedroń, kolej: obecny minister Nosowicz, roboty publiczne: kierownik wiceminister Rybczyński, praca: Darowski, oświata: Miklaszewski.

POWODY ROZKŁADU „PIASTA“.

Zapytany, co sądzi o rozłamie swojego klubu poseł Erdmann odparł:

— Nasze życie parlamentarno-polityczne jest jeszcze młode. Ludzie nie lubią brać odpowiedzialności. Byliśmy stronnictwem, do którego **się wszystko zlewało,** każdy chciał być piastowcem wówczas, kiedy było dobrze. Dziś, przyznajemy szczerze, jest źle.

W tych słowach streszczony jest w oględnych słowach straszny wyrok potępienia na „Piastowców“ „Zlewało“ się do nich wszystko, **co chciało robić interes na polityce ludowej** i dlatego w początkach stronnictwo to rosło jak na drożdżach, aż przyszedł na niego haniebny kres. Nie utrącili go nieprzyjaciele, ale właśni stronnicy, którzy w wielu wypadkach (Łaskuda, Bednarczyk i im podobni) Witosowi zawdzięczali mandaty poselskie.

Nasze stronnictwo, które zawsze podkreślało brak jakichkolwiek zasad u „Piastowców“, nie chciało do tego ręki przykładać. Powód był zrozumiały. Z chwilą bowiem, gdy „Piastowcy“ weszli do rządu, należało w imię dobra państwa, nie utrudniać im pracy. Zresztą mieliśmy nadzieję, że mając na uwadze ciężki stan państwa, stronnictwo „Piasta“ się zmieni, porzuci demegogję, zdobędzie się na poważną pracę i w ten sposób okupi swoje poprzednie winy. To się niestety nie stało.

Wobec tych faktów lud ma bardzo poważny obowiązek do spełnienia: **nie pozwolić dalej na wsi grasować warchołom, ale oprzeć swą politykę na programie poważnym, którym tylko może być program katolicki.**

Należy się bowiem bardzo poważnie obawiać, że zagarniające posłów-warchołów stronnictwo „Wyzwolesie“ wytęży swoje siły, aby w miejsce „Piasta“ opanować wieś polską. **Byłoby to zastąpieniem djabła przez Belzebuba,** czyli sprowadzenie polityki ludowej na całkowite bezdroża. **Temu musimy przeciwdziałać** przez świadomy celu i środków powrót do zasad katolickich i narodowych.

PO UPADKU RZĄDU.

Jak wiadomo, zespół ósemki i „Piasta“ powstał pod hasłem naprawy Rzeczypospolitej. Zaraz jednak w początkach swoich popełnił on fatalny błąd, ponieważ do rządu powołał osobistości słabe i nieudolne. **Ze szczególną zaś niedbałością potraktował najważniejszą w obecnym czasie tekę ministra skarbu.** Dopiero zbliżająca się katastrofa zmusiła stronnictwa większości powołać do rządu osobistości prawdziwie wybitne, jak Dmowskiego, Grabskiego i Korfantego. Dpiero od tej chwili rząd Witosa zaczął naprawdę pracować i **prawdopodobnie** byłby osiągnął poprawę, gdyby nie rozpadnięcie się „Piasta“ przez secesję osławionego Bryla, który w ten sposób pomścił się za to, że mu nie dano teki ministra. Dlatego też należy nad upadkiem tego rządu prawdziwie ubolewać. Bryl, który spowodowa jego upadek, zasłużył sobie na hańbę.

CZĘŚĆ GWIAZDKOWA.



Chwała na wysokości, pokój ludziom dobrej woli.

Hej biją dzwony...

A w nocny mrok, płyną ich tony,
potężne, spiżowe, mocarne.
Rodzi się Bóg, by zbawić lud,
w duszach rozżagwić wiary cud.
Łuny ugasić pożarne.
kiry rozprószyć cmentarne.
Ponad świat, radosne płyną tony...
Hej... biją dzwony!

Szept modłów leci...
Niewiasty, męże, starce. dzieci,
u stóp ołtarzy chylą czoła;
Oto Tyś Bóg! Dusz ludzkich król,
Tobie zwierzamy radość, ból:
chleba i zgody lud woła,
zgody nam ześlij anioła.
niech w sercach miłość kraju roznieci...
Szept modłów leci...

Hej biją dzwony...
A w nocny mrok, płyną ich tony,
potężne, spiżowe mocarne,
O Pani! w łasce dzierż Twój lud,
wspieraj nasz kraj, nasz twórczy trud,
niechaj nie idą na marne,
nasze wysiłki ofiarne...
Ponad świat, nadziejne płyną tony...
Hej... biją dzwony!

Marja Czeska-Mączyńska.

„Kolęda".

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić tak wielką ilością pieśni na okres świąt Bożego Narodzenia, jak tylko naród polski. I kto wniknie głębiej w treść tych pieśni, ten uzmysławia sobie Boże Narodzenie, nie gdzieindziej ale w pierwszej lepszej wsi polskiej, bo każda polska wieś jest podobną w zupełności do tego Betleem, które opisują nam kolędy.

Owa szopa jest tu taka sama, jak każda stajnia, przy wiejskiej zagrodzie; jest i polski mrok grudniowy i ko-

żuchy i buty i czapki baranie i różne domowe sprzęty i zapasy. Ci pasterze, zbudzeni przez anioła i spieszący do owej szopy, to są polskie parobki, a są tam chłopi i żołnierze i żydzi i wszystko to, co jest tylko w Polsce. Na tem tle staje polska dusza u żłóbka Bożej Dzieciny. To zaś wszystko, co ta dusza w kolędzie mówi do Jezusa, lub Jego Matki Najświętszej tchnie ogromną prostotą i jakąś dziwną poufałością. — Tak, jak tam, mówi jeno naiwne dziecko do kochającej matki. Obopólna miłość wytwarza między matką a dzieckiem poufałość. Tą poufałością tchną też polskie kolędy. A przecież w tych kolędach przemawia człowiek-stworzenie do swojego Stwórcy i Pana. Nic to! Snać to serca, z których owe pieśni wypłynęły tchnąć musiały wielką miłością ku Bogu i raczej Go Ojcem, aniżeli Panem zwały. Stąd ta dziecięca w nich szczerość i poufałość. Stąd też pochodzi ów nadzwyczajny urok, jaki przenika każdą polską „kolędę".

Niejednego uraziły proste słowa lub niezgrabne rymy, nie jeden z muzyków silił się aby prostą melodję kolędową ująć w sztuczną harmonję, a tem samem w prostacką pieśń wprowadzić nieco artyzmu i stylistycznej ogłady. — Usiłowania te musiały spełznąć na niczem, bo charakter polskiej kolędy, prostaczy, pasterski nie znosi tego, co jest wytworem sztucznym i wyszukanym. Polskie kolędy o wesołej melodji, niejednokrotnie o zbytnio poufałej treści, są polnymi kwiatami, bez uprawy i starania ludzkiej ręki, kwiaty choć dzikie lecz prawdziwe z wonią rodzimych pól i lasów którym ustąpić muszą wszelkie sztuczne kwiaty, choćby były wyrobione nawet z najpiękniejszych bibułek.

Pieśni kolędowe ludu polskiego wypłynęły ze szczerych uczuć do Boskiego Dzieciątka, z żywej wiary i prostaczego serca, prostotą formy i rymu stanowią ważny utwór naszej literatury, charakteryzując wzniosłe uczucia religijne narodu i rodzimego kolorytu.

To też kolęda nigdy w Polsce nie cichnie: kolędy wszędzie się śpiewa i po pańskich domach i po ubogich chatach. A najgłośniej to już rozbrzmiewają „kolędy" tam, po chatach. „Kolęda" bowiem jest dla każdej biedoty pieśnią pokrzepienia. W sercu ludzkiem tkwi dziwna właściwość; gdy przyjdzie na nie jaka udręka, to nic go tak nie pocieszy i nie posili, jak widok jeszcze większej biedy. A w kolędzie widzimy wszędzie Jezusa, jak w mroźną noc grudniową leży „nagusieńki" na sianie, w stajennym żłobie i „niema poduszeczki, ani kolebeczki", a Boża Matka nic nie poradzi, bo sama „uboga" i jeno tym „rąbkiem zdjętym z głowy" ratuje ziębniętą Dziecinę. A przecież ta Dziecina to Stwórca i Pan nieba i ziemi...

To też rzewnie nieraz zapłacze nad dolą tej ubozuchnej Dzieciny jaka biedna chudzina, a pojąwszu po chrześcijańsku swój los ubogi, z ufnością poczeka na jutro i pojutrze i ową godzinę, gdy ten Jezus-Dziecina, który powiedział, że „błogosławieni ubodzy" w niebieskiej chwale ją przyjmie.

* * *

W czasach słowiańskich obchodzono przy końcu grudnia uroczystość bóstwa kolady, przesilenia zimowego dnia z nocą, na znak, że słońce obejmuje znowu panowanie nad światem. Uroczystość ta rozpoczynała się wieczorem, najstarszy z rodu zapraszał do siebie wszystkich członków rodziny, krewnych, czeladź i służbę, którzy zasiadali wspólnie przy jednym stole. W izbie gościnnej przygotowywano stół nakryty białem płótnem i zastawiono go wszystkimi płodami ziemi. Pod stołem umieszczano siano, w przekonaniu, że jest to jedynym sposobem na to, aby łąki zieleniły się pięknie i by następny zbiór siana był obfitym.

Kiedy już wszyscy zasiedli przy stole, ojciec rodu łamał się chlebem z każdym z osobna biesiadnikiem, a wszyscy składali mu życzenia szczęśliwego roku. Ten wieczór wspólnych życzeń i wspólnej wieczerzy zwano także „szczodrym wieczorem", nie skąpiono bowiem nikomu ani jadła, ani napoju, nawet i bydłu dostarczano w ów wieczór podwójnej ilości paszy. Bogatsze rodziny zapraszały biedniejszych, a po uczcie wspólnej, hojnie ich obdarzano.

Po uczcie młodzież rozpalała na wzgórzach i drogach wielkie ogniska, aby wszędzie było jasno i wesoło. Śpiewano wówczas ku czci bóstwa kolady różne pieśni, które od jego imienia kolędami nazwano. Poczynając od pierwszego wieczoru wspólnej biesiady, gody zimowy trwały dwanaście dni i nikt wówczas nie pracował. Młodzież przebierała się za niedźwiedzie, wilki lub ptaki, chodziła od chaty do chaty, składała życzenia gospodarzowi, który obdarzał gości orzechami lub owocami suszonemi. Był też rozpowszechniony zwyczaj wróżenia. Lano wosk roztopiony do wiadra z wodą, a z zastygłych odlewów wysnuwano wróżby na przyszłość.

„Kolędą" zowią się równie owe podarki, jakimi rodzice i chlebodawcy darzą na Boże Narodzenie dzieci i służbę. Aczkolwiek ten zwyczaj obdarzania „na gwiazdkę" istnieje powszechnie i pośród innych narodów — to niemniej od owych jest on w Polsce stary i rodzimy. Wspominają o nim różne stare pisma, a niektóre szczegółowo nawet podarki wymieniają. W rachunkach króla Zygmunta I. przechował się wykaz wydatków „na kolędy". I tak: „Panom wikarjuszom dano 10 złotych, Tatarom winszującym — 30 złp., Żakom (uczniom), grającym niemiecką komedję, grzywne 1 i groszy 4". — Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej „kolędy" staremu Stańczykowi (nadwornemu błaznowi), on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodził smutny i głośno wzdychał; zapytany przez króla o powód troski, odpowiedział: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare". Dobry król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali swym dworzanom „na kolędę" konie, rzędy, pasy, bobrowe kołpaki, szable i t. d. Szlachta dawała kolędę, na jaką ją stać było. Franc. Zabłocki w jednej ze swych komedji z czasów Stanisława Augusta powiada:

„Mamy tyle czeladzi każdy chce kolędy.
„Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy".

Piękny zwyczaj i znowu z chrześcijańską myślą podjęty, bo to naśladowanie Tego, o którym w kolędzie śpiewamy:

„Pan z nieba i łona Ojca przychodzi
Oto się z Maryi dziś Jezus rodzi,
Łaski przynosi, kto o nie prosi"..

Jest też w Polsce dawny zwyczaj, że w okresie świąt Bożego Narodzenia proboszcz lub wikarjusz obchodzą domy „po kolędzie". Towarzyszy im organista i chłopcy mszalni, śpiewający kolędy. Kapłan poświęca domostwo, wgląda w pożycie rodziny, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu i obdarza obrazkami. Synod gnieźnieński z roku 1628, przepisuje księżom, aby na kolędzie „upominali grzeszników, nakłaniali każdego do pełnienia obowiązków i przyzwoitości i pocieszali nieszczęśliwych". — Do dziś utrzymał się w wielu okolicach zwyczaj, że księdzu, chodzącemu „po kolędzie" daje lud zboże, owoce, lub pieniądze. Gdzieniegdzie stanowią te dary dla księdza główną podwalinę utrzymania.

Z „kolędą" związany jest również zwyczaj chodzenia ze szopką, z gwiazdą, z turoniem i t. p. albo z „jaseł-

kami", gdzie młodzież poprzebierana odtwarza zdarzenia z czasów Narodzin Jezusa. Piękne te zwyczaje poczynają gdzieniegdzie upadać. Nie wolno nam jednak dać temu przepaść. Wszak w tej zabawie tyle wdzięku i prostoty, tyle ducha polskiego i chrześcijańskiego, że najwymyślniejsze cuda: nigdy nam ich nie zastąpią.

Szanujmy stare obyczaje!

Boże Narodzenie na wsi.

Śliczne są wszystkie nasze polskie zwyczaje, łączące się z każdem świętem. Ale najmilsze i największą ich liczbę mają święta Bożego Narodzenia. Godnymi świętami zwane. Stara to nazwa, jeszcze z pogańskich czasów od słowa god, znaczącego rok.

Na przyjęcie Bożego Dzieciątka uroczyście się w Polsce gotowano. Czas adwentu spędzał naród w poście surowym, pokucie i przystępowaniu do Sakramentów św. — Dziś, gdy lekkomyślnie ludzie zatracają dawny obyczaj, tak bezmyślnie chwytają się każdej nowości, myślę, że miło będzie każdemu z nas przypomnieć sobie lub zapoznać się z istniejącymi jeszcze w wielu miejscowościach zwyczajami, bo są one piękne, pełne wiary i miłości ku Panu Jezusowi, a przytem ileż chwil miłych i wesołych nam dają.

Oto wigilja: wszyscy poszczą, prócz śledzia i ziemniaków nic się do ust nie bierze, ale za to pracy dużo, a wszystko z taką ochotą się robi! szoruje stołki, podłogi: kończy bielenie, zamiata, czyści i wszystko przystraja, by z pierwszą gwiazdą wilja była botowa. Stół przykryty obrusem, pod nim siano, to pamiątka sianka, na którem Pan Jezus w żłóbku spoczywał. — Na środku stołu strzecha: obraz Jezuska w pieluszki spowitego, w 4 rogach izby stoją 4 snopy, oznaczające 4 gatunki zbóż. Jedno krzesło przy stole niezajęte: dawniej, gdyśmy szczęśliwi byli, czekało ono na przygodnego gościa, ubogiego lub na biedną sierotę, — później w czasach nieszczęść narodowych i ucisku, na miejscu tem spoczywały łzawe spojrzenia staruszki, matki, żony, sióstr, dzieci: było to miejsce wygnańca, Sybiraka, który hen wśród lodów północy, do taczek przykuty, musiał smutne wieść życie zdala od Ojczyzny i rodziny. I dzisiaj w każdym domu, takie puste jest miejsce przy wilji, i dziś łzami oblane za tymi, co już nie wrócą i dziś tęsknotą zapełnione za tymi, co poginęli na wojnach.

Opłatki białe na stole leżą; łamie je ojciec, matka z dziećmi i domownikami; wszyscy sobie życzą lat szczęśliwych i dużo dobrego, — łamią się z tymi nieobecnymi, którzy w liście z dalekich stron, opłatek przysłali. Do wigilji nikt nie zasiada z nienawiścią lub niechęcią w sercu.



BETLEEM.

Wigilja składać się musi ze wszystkich potraw, które się jada rok cały, a więc żur z ziemniakami, kapusta z grochem, karpiele, pęcak, kasza jaglana, kluski z miodem i z makiem i grzyby i śliwki suszone. W czasie wigilji robi się wróżby: rzuca się zboże na pułap, ile źdźbeł słomy zatrzyma się za stragarzem tyle kóp będzie na przyszły rok; cebulę zbiera się i solą posypuje tyle kawałków ile miesięcy który zamoknie to mokry miesiąc, który wyschnie, miesiąc suchy.

Po wilji wszyscy kolendują, poczem dziewczęta z białka wpuszczonego do szklanki z wodą wróżą sobie co ich czeka z Nowym Rokiem. Bo z białka tworzą się w wodzie dziwy: tu cały korowód: stoją małe figurki, otaczając jedną wyższą, to druhny wiodą pannę młodą do kościoła,— z boku skrzypki stoją, aż dziewczętom się zdaje, że już słyszą muzykę. Lecz wróżba nie zawsze taka miła: stoją czasem figurki jakieś smutne pochylone, może to pogrzeb? — Na miseczkę z wodą puszczają dwie igiełki, — ale lekko kłaść je trzeba, by nie zatonęły. Jedna, dziewczyna, druga chłopiec, jeśli się zejdą, wesele pewne. Tak się wszyscy bawią, aż przyjdzie czas udania się na Pa-

sterkę. Gwiazdy iskrzą się na niebie, śnieg skrzypi pod nogami, a kościół płonie z daleka od świateł i rozlega się od kolend. Wychodzi ks. Proboszcz z Mszą św., a serca ludzkie koją i kładą się u stóp Bożej Dzieciny wraz z zastępami Aniołów. Pod strop świątyni bije błaganie: Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą! — Cichną organy, czas do domu. Dziewczęta teraz pilnie uważają, kogo też pierwszego po Pasterce ujrzą. Takie imię przyszły mąż mieć będzie, a wracając do domu rachują na sztachetach: chłopiec, wdowiec, biorąc wróżbę z ostatniej czy dostaną za męża wdowca czy chłopaka.

Pierwszy dzień Świąt spędza się w kościele i w domu na modlitwie i kolendowaniu pobożnem. Za to w drugi dzień Świąt, w święty Szczepan, ruch od rana: chłopcy niosą owies do święcenia i biją nim i księdza i siebie, na pamiątkę kamienowania pierwszego męczennika. Wieczorem zaś chodzą z szopką, którą misternie wykleili kolorowymi papierkami, lalki w niej pokazują, a dziewczętom ładnie kolendują:

A nasza Marysia, cudna panienka, róży kwiat,
Kłaniają jej się wszyscy młodzieńce, cały świat! — albo

A wyjdźże do nas nadobna Hanusiu, podarujemy ci coś:
Trzewiczki od złota, warszawska robota, a ino nas o to proś,
Hej nam hej!

A ona nie chciała, bo się rozgniewała, hojna, strojna,
Hanusia nadobna. Hej nam hej!

Więc jej darowują, chusteczkę od złota i gorsecik od złota, a gdy ją już całą ubrali, tak dalej śpiewają:

Już my Cię Hanusiu okolendowali, teraz Ci szczęścia zdrowia winszujemy — i znowu:

A moja Hanusiu, masz Ci tego dosyć,
Tylko o Jasieńka Pana Boga prosić,
Żeby Cię nie bijał, gorzałki nie pijał,
Do karczmy nie chodził, za włosy nie wodził.

a nakoniec:

Dajże nam Hanusiu, srebra, złota dosyć,
Żeby nasz basista miał co w basach nosić.
Do komory stąpa, kluczykami brząka,
kluczyki na kołku, a talarki w worku.

Gdzieindziej chodzą chłopcy poprzebierani za Heroda, 3 króli, śmierć, djabła, z gwiazdą, z turoniem. Ładne te zwyczaje, mogące być niewinną zabawką, kończyły się zwykle pijatyką. Dlatego też księża Proboszczowie zabronili ich w wielu miejscach. Gdzie większa oświata, chodzą chłopcy z szopką i turoniem, a zbierają nie dla siebie, ale na cel dobroczynny, na kościół lub swoje stowarzyszenie. **Ewa Hallerówna.**

Młodości, ty nad poziomy wzlatuj!

Wojna zdemoralizowała ludzi w okrutny sposób. Widzimy to niemal każdego dnia. Wprawdzie uczciwość publiczna upadła wszędzie i zagranicą i u nas. Jeżeli jednak gdzieindziej dzieje się źle i rozpusta, przekupstwo, wyzysk, paskarstwo szerzą się między ludźmi, to inne społeczeństwa dadzą sobie łatwiej **radę ze złem i łatwiej się** z niego wyleczą, niż my. Są bowiem w innych od nas warunkach. Dlatego to, co gdzieindziej uchodzi, u nas ujść nie może, bo gdzieindziej co najwyżej zachwieje się tylko naród na chwilę, my zaś możemy upaść i zginąć państwowo — może już na zawsze. Dlatego, jeśli w innych krajach demoralizacja jest grzechem i złem, to u nas jest **potworną zbrodnią,** na którą przez palce patrzeć nie wolno. Nieprzyjaciół przecież mamy z dwu stron, od wschodu i od zachodu. Nieprzyjaciele ci patrzą tylko na nas, by znaleźć chwilę sposobną do napadu i powalenia nas na obie łopatki.

Pomimo, że wszyscy w Polsce wiedzą o tem i widzą niebezpieczeństwo, wielu nie dba o nic i tak żyje, jakby nie było Boga i karzącej sprawiedliwości Jego nad nami. Nieuczciwość, rozpusta i rozpasanie zakorzeniły się w nich, niczem dla nich Bóg, niczem ojczyzna, niczem bliźni ludzie, oni tylko o siebie dbają, o swe interesy samolubne i o zaspokojenie swych chuci. Żyją, jakby duszy w nich nie było. Takich ludzi jest u nas w Polsce, na nieszczęście, dużo, bardzo dużo. Zrodziła ich wojna, są oni jej następstwem. Boją się oni prawdę mówić, bo powiadają, że prawdą daleko nie zajdzie. Potrzeba im przysięgnąć w sądzie fałszywie, to przysięgną, bo w Boga nie wierzą. Trzeba kogo oszukać, to oszukają, bo własna korzyść jest dla nich celem, a łzy ludzkie i niedola wcale ich nie wzruszają. Choćby nawet zabić przyszło kogo, to i na to się poważą, bo w czasie wojny nauczyli się mordować, więc krew ludzka ich nie odstrasza.

Są tacy ludzie w Polsce i nieraz mamy sposobność widzieć ich na własne oczy. Może nawet spotykamy się z nimi codzień. Kiedy człowiek myśli o tem, ogarnia go smutek i ból. Bo chciałoby się, aby w Polsce było dobrze, człowiek chciałby, by wszyscy byli uczciwi i szczęśliwi, dużo się robi i dużo wkłada pracy, aby stosunki poprawić, a tymczasem polepszenia nie widać, owoców pracy nie znać, bo jakże takich ludzi naprawić! Oni się nie zmienią, oni tak przeszli złem, że grzech stał się ich drugą naturą i w grzechu zdaje się zejdą ze świata. Tu potrzeba chyba cudu, aby ich skruszyć i poprawić. Człowiek zwyczajny przy najlepszych chęciach niewiele robi. Otóż kiedy się o tem myśli, ogarnia człowieka smutek i ból. Chciałoby się ratować i ocalić tonący okręt ojczyzny, a niema środka, wprost jakby nie było nadziei.

Ale nie, to nieprawda, żeby nie było nadziei! Nadzieja jest i Polska powstanie z tego zepsucia i w Polsce będzie lepiej. Wprawdzie ci, co już zgrzybiali są od złego i co leżą w nałogach, jakie z wojny przynieśli, ci już może się nie poprawią. Ale ci przejdą wnet i otworzy się przed nimi grób i nie będzie ich więcej nosić ta święta ziemia na sobie. Przyjdą po nich insi, zastąpią ich na roli, w gospodarce domowej, w gminie, w powiecie i nawet na szerszym terenie działania. **Jakimi będą ci insi, taka będzie Polska.** Jeśli będą cnotliwi i uczciwi, a przytem rozumni, mądrzy, podniesie się Polska i dobrze w niej będzie. Więc starać się trzeba i, na Boga! bardzo pracować, aby ci „insi" byli tacy, jakimi być powinni.

A cóż to za „insi"? Któż to jest? Jasną jest rzeczą, że to nasza **Młodzież,** że to ci chłopcy nasi, co chodzą jeszcze do szkoły, albo ją już opuścili i zabierają się dopiero do życia. To ci chłopcy, których tyle po naszych wsiach i miasta, to oni, młodzi, krzepcy, silni, zdrowi, jeszcze nie dotknięci zepsuciem, cnotliwi jeszcze, to oni, nasza radość i przyszłość całej Polski. Jakimi oni będą, taka będzie Polska. Starych już nie naprawimy podobno, **młodych powinniśmy wychować.** Jest to bardzo ważna rzecz, jest to nasz

wielki obowiązek. Każdy goręcej myślący Polak dobrze to chyba czuje, najgoręcej zaś odczuwa to ten, co wierzy w Boga i wie, że naród wtedy jest silny, gdy ma jak najwięcej jednostek i rodzin, wychowanych w wierze i uczciwości. **Praca nad młodzieżą, wychowanie młodego pokolenia, zajęcie się pracą nad młodymi, gdzie tylko się da, to głos chwili obecnej, głos sumienia, głos Boga, który do nas przemawia.**

I trzeba przyznać, że coraz więcej jest ludzi, którzy ten obowiązek rozumieją. Powstają stowarzyszenia młodzieży, praca w nich wre, członkowie w nich czytają. mają mnóstwo godziwych rozrywek, słuchają odczytów i tak oświata zatacza coraz szersze kręgi. Znajdują się ludzie świeccy, którzy takie stowarzyszenia zakładają i prowadzą. zrywają się do pracy przedewszystkiem zwłaszcza księża, którzy z myślą o Bogu i o Polsce jeżdżą do wiosek i udzielają się młodzieży, a choć obarczeni pracą, nie czują jakby zmęczenia i do późnych nieraz nocy przebywają wśród młodych, ucząc ich i oświecając. Praca ta. praca zwłaszcza **w stowarzyszeniach katolickich, rozsianych po całej niemal Polsce,** jest już bardzo poważną. I przyznać trzeba, że jej błogosławi Pan Bóg. Młodzi garną się do swych przewodników. lubią swe związki, zbierają się tłumnie w niedziele na pogadanki, ćwiczą się, czytają, a nie zaniedbują przytem religijnych obowiązków, owszem przeciwnie, obowiązki te stanowią w stowarzyszeniach katolickich podstawę i grunt, **bo praca nasza musi być oparta na Bogu i na wierze w Boga.** Innej pracy Bóg nie będzie błogosławił, niema się w tem co łudzić. Stowarzyszenia bowiem mają wychowywać, a bez religji i bez moralności nikogo nie wychowamy. Stowarzyszenia nasze ten cel swój rozumieją i zaprawdę przyznać musimy, że serce rośnie, gdy się słyszy, że ten lub ów związek skupił np. w dzień św. Stanisława Kostki. patrona związków młodzieży, kilkaset członków przy Stole Pańskim, a w stowarzyszeniach liczniejszych liczba ta dochodziła do półtora tysiąca! Albo jakiż to pocieszający objaw, że codzień prawie przychodzi do nas list jakiś — a skąd? ze stowarzyszeń od chłopców. List, świadczący, że praca idzie, że robota wre, że nad przyszłością się pracuje i tę przyszłość lepszą musi się zdobyć dla Polski. Ileż już tych listów mamy w redakcji! Nie możemy wszystkich naraz drukować bo miejsce nie pozwala, stwierdzamy jednak, że objaw to nadzwyczaj dodatni, który podkreślić należy. Radość człowieka napawa i duma szlachetna na myśl o tej pięknej i wzniosłej, chociaż nieraz mozolnej pracy, na myśl o tem, co się już zrobiło. Niech tylko dalej praca wre, niech tylko dalej robota idzie. tylko naprzód, tylko nie opuszczać rąk: młodości, ty nad poziomy wylatuj!

Po wyborach w Anglji.

Do ostatnich wyborów. które odbyły się dnia 6-go grudnia, Anglja rządziła się t. zw. systemem dwu stronnictw, które kolejno przychodziły do władzy. System ten był bardzo dobry i parlamentaryzm angielski uchodził za niedościgły wzór dla wszystkich państw. Niestety z ostatnimi wyborami to się skończyło, bo dzięki powiększającemu się rozbiciu politycznemu uzyskało bardzo znaczną liczbę mandatów trzecie stronnictwo t. zw. partji pracy i mimo, że po konserwatystach zajmuje co do liczby drugie miejsce, rości sobie pretensje do ujęcia władzy w swe ręce, chociaż nie rozporządza większością. Narazi to z pewnością Anglję na ciężkie przejścia, bo utrudni powstanie silnego z jednolitym programem rządu.

Niemcy bez parlamentu.

Nowo utworzony rząd niemiecki Marksa otrzymał od parlamentu daleko idące upoważnienia celem przeprowadzenia poprawy stosunków państwowych. Aby się uwolnić od zmieniających się wciąż nastrojów parlamentu, wybrano 15-tu przedstawicieli, którzy będą stanowić pewien rodzaj rady przybocznej dla rządu, a sam parlament odroczono na czas nieograniczony. Ogół niemiecki przyjął to z uczuciem ulgi i jest nadzieja, że teraz rząd swobodniej i skuteczniej będzie pracował.

W ostatnim czasie rząd niemiecki nawiązał bezpośrednie rokowania w sprawie odszkodawań z Francją, od czego dotąd się uchylał.

Ustawa o powszechnej służbie wojskowej w Sejmie.

Dnia 11 b. m. została przedstawiona Sejmowi nowa ustawa wojskowa. Przewiduje ona dwuletni okres służby wojskowej, w kawalerji zaś i artylerji o 1 miesiąc dłuższy. Zasadniczo ma ona wszystkich jednakowo dotyczyć, ponieważ jednak państwu brak środków pieniężnych do wyszkolenia wszystkich uzdolnionych do wojska, dlatego niektórzy popisowi będą otrzymywać odroczenia. Przedewszystkiem będą mogli z tych odroczeń korzystać ci, którzy potrzebni są koniecznie w domu z powodu stosunków rodzinnych (np. jedyni żywiciele rodzin), lub gospodarczych. Wszyscy odroczeni będą zaliczeni do kategorji nadkontyngentowych i po ukończeniu 25 lat powoływani będą do pięciomiesięcznych ćwiczeń.

Oprócz tego przewidziana jest skrócona służba dla tych, którzy mogą zostać oficerami rezerwy. Koniecznym do tego warunkiem jest matura, a pozatem min. oświaty w porozumieniu z min. spraw wojskowych ułoży spis szkół, które, nie będąc średniemi, stoją na równym z niemi poziomie. Termin skrócony wynosi 18 i pół miesiąca, ale jest w ten sposób rozłożony, aby młodzież studjująca straciła tylko jeden rok. Daje się tu uskutecznić przez odsługiwanie pół roku służby przez dwa okresy wakacyjne. Przedłużenie okresu tego na 18 miesięcy tłumaczy się wynikającem z wojny doświadczeniem, że należy lepiej szkolić oficerów rezerwy.

Ustawa przewiduje, że władze wojskowe mogą przed czasem urlopować żołnierzy, którzy wykażą znaczne postępy i pilność i w ten sposób opróżnić miejsce dla tych, którzy otrzymali odroczenie w latach poprzednich, a teraz wskutek zmienionych warunków rodzinnych czy gospodarczych mogą być pobrani na wojnę. Przewidziane są też

odroczenia dla uczniów szkół średnich do 23 roku życia, a dla akademików do 26 roku. Wreszcie przewiduje ustawa uwolnienie od obowiązku służby wojskowej duchownych wszystkich wyznań powołując ich jedynie do służby duszpasterskiej. Obywatele niezdolni do służby będą musieli płacić wzamian podatek wojskowy. Na uchylających się od służby nakładane będą ciężkie kary do 15 lat więzienia w czasie pokoju, a kary śmierci w czasie wojny. Usiłowanie tych przestępstw traktowane będzie na równi z ich spełnieniem.

Do Szan. Prenumeratorów i Czytelników.

Mimo nadzwyczajnych trudności, jakie w obecnym czasie nastręcza wydawanie pisma, opartego na uczciwych zasadach i niedemagogicznym programie, „Lud Katolicki" dzięki sumienności swoich Prenumeratorów i ofiarności Przyjaciół wspierających swoim często krwawo zapracowanym groszem fundusz prasowy, zdołał niezachwianie wytrwać na swem stanowisku, śmiało i uczciwie głosząc hasło katolickiej i ludowej Polski. Dlatego też wydawnictwo „Ludu Katolickiego" czuje się w obowiązku wszystkim swoim Przyjaciołom przesłać najserdeczniejsze „Bóg zapłać".

Nieprzyjaciele nasi przemagają nas liczbą, nieustannie krakali nad nami, chcąc zaciekłymi atakami, a często oszczerstwami zniweczyć nas. Dzięki Bogu jednak lud, kierując się zdrowym instynktem, wierzył w naszą uczciwość i nie zawiódł się. Rozwój wypadków udowodnił, że my mieliśmy rację, kierując się zasadami uczciwości w polityce, bo potężni wrogowie nasi, którzy budowali na nieprawości, rozpadają się, a my trwamy niezachwianie, służąc dalej dobrej sprawie.

Dlatego też z tem większą ufnością zwracamy się do wszystkich, którym sprawa Polski i sprawa ludowa leży na sercu, aby nas poparli, jednając nam nowych prenumeratorów i czytelników.

Celem uproszczenia warunków prenumeraty, która obecnie wynosi 360 tysięcy kwartalnie, zawiadamiamy, że kto ją w bieżącym tygodniu wpłaci, ten będzie wolny od wszelkich dalszych dopłat, choćby dewaluacja dalej postępowała.

Może się komuś wydać, że to cena wysoka. Tak nie jest, bo wprawdzie cyfra wielka, ale wartość mała. Obecnie bowiem koszta jednego nakładu wynoszą ponad 80 miljonów. Wprawdzie inne wydawnictwa są stosunkowo tańsze, ale to pamiętać należy, że one często kosztem dobra publicznego dają ludowi tańszą gazetę. My tą drogą, którą uważamy za nieuczciwą, iść nie możemy. **Nasza gazeta musi mówić prawdę, a nie służyć za parawan, zakrywający niegodziwość niesumiennych polityków.** Lepiej drożej płacić uczciwą gazetę, aniżeli dać się tumanić ze szkodą dla państwa taniej obłudzie lub co gorsza oszczerstwu, które w końcu niepowetowane szkody przynoszą.

W imię więc dobra powszechnego, w imię prawdziwej oświaty politycznej, w imię rozwoju Polski Ludowej zwracamy się do wszystkich o poparcie.

Wydawnictwo „Ludu Katolickiego".

Rozpowszechniajcie nasze pismo!

Odezwa do byłych żołnierzy

austrjackiego 90 p. p. 1, 2, 3, 4 marsz-bataljonu, które były formowane w czasie mobilizacji w Jarosławiu w roku 1914.

Kochani Koledzy! Przypominam Wam ostatnie dnie kwaterowania, w Dębowie, obok Przeworska, kiedyśmy mieli odejść na plac boju w kierunku na Sieniawę—Lublin. Były to chwile żałości, tęsknoty i rozpaczy, rozstania się ze swemi żonami, dziećmi, rodzicami i z całem swem mieniem, chwile niepewności swego losu, jaki nam przyjdzie ponieść. Każdy był zdania, że prędzej nie powróci, niż powróci, więc w naszym 3 baonie postanowiono zebrać jakąś kwotę, ażeby dać na Mszę św. do kościoła w Przeworsku i abyśmy tam mogli być obecni na tem nabożeństwie i ubłagać Wszechmocnego Boga o szczęśliwy powrót. O tem zawiadomiliśmy swego komendanta, aby nam pozwolił pójść na to nabożeństwo. Ale to okazało się niemożliwem, bo droga z Dębowa do Przeworska wynosiła 4 km. Postanowiono zatem w porozumieniu z drugimi komendantami bataljonów urządzić nabożeństwo na polu w prowizorycznej kaplicy, którą pionierzy zbudowali w środku wioski, obok dworu w Dębowie, i tam na miejsce przybył W. Ks. Proboszcz z Przeworska i odprawił mszę św. dla wszystkich czterech bataljonów. Ładny dzień sierpniowy sprzyjał znakomicie, kaplica była udekorowana w zieleń, a nad drzwiami umieściliśmy Orła polskiego białego na amarantowem tle. Robiło to wrażenie na oficerów Niemców. Po nabożeństwie udzielił W. Ks. Proboszcz błogosławieństwa wszystkim wyruszającym w pole na plac boju i życzył pomyślności. Łzy niejednemu spadały rzęsisto na ziemię, ale jakaś otucha uspokajała każdego. Następnie krzyż, który był na szczycie kaplicy, wkopaliśmy na tem miejscu, gdzie był ołtarz, na znak, że w tem miejscu ma stanąć kościół, o ile Bóg pozwoli nam powrócić z wojny. Tośmy sobie postanowili. Więc kochani Koledzy teraz Wam przypominam to po upływie dziewięciu lat. Ja postanowiłem ofiarować zaraz na tem miejscu przy was zbudować ołtarz, który już jest ukończony, w stylu barokowym, wysoki 5 i pół metra, szeroki 2 i pół metra, naśladujący biały marmur, o czterech kolumnach. Plan tego ołtarza mogę posłać do oglądnięcia, lub umieścić za szkłem w kościele parafjalnym, z napisem, gdzie on jest przeznaczony. Wartość tego ołtarza wynosi obecnie 600 miljonów Mkp. Zaś co do obrazu, lub figury i transportu omówimy później. Teraz od Was zależy, kochani Koledzy, kiedy staną mury budowli. Należy teraz przy nadchodzących świętach Bożego Narodzenia założyć komitet z miejscowych obywateli w Dębowie pod przewodnictwem W. Ks. Proboszcza z Przeworska ażeby komitet wyjednał ten kawał ziemi od miejscowego właściciela i aby wszelkie fundusze wpływały na ręce komitetu. Również zachęca się miejscowych mieszkańców Dębowa, aby również z ofiarnością przyczynili się do tak wzniosłego dzieła, aby uwiecznić pamiątkę z czasów okrutnej wojny światowej, która tyle wyrządziła spustoszenia, ale równocześnie przyniosła nam zmartwychwstanie Polski. W kościółku powinno być co roku nabożeństwo za fundatorów i za poległych. Nazwiska ich mogą być umieszczone na tablicach, które dam wykonać.

Dla gminy Dębowa nadarza się sposobność mieć swój kościółek, do którego ksiądz może dojeżdżać co niedzielę, lub co drugą ze Mszą św.

Komitet powinien działać sprężyście, aby do jesieni 1924 roku został kościółek oddany do użytku. Z pomiędzy fundatorów będą różni. Jedni dadzą cegły, drzewo i pieniądze, za które należy zaraz zakupić materjały. Inni będą mogli zająć się budowlą. Plan budowy dam wygotować znanemu architekcie.

Wszelkie zgłoszenia członków budowy i wszelkie ofiary i fundusze należy ogłaszać w „Ludzie Katolickim“. Odezwę należy każdemu wręczyć i uprasza się Szanownych Redaktorów prasy katolickiej o przedruk.

W Imię Boże do dzieła!

Piotr Dąbek
b. kapral rezerwy 90 p. p. 3 baonu.

Co pisze lud.

Bielcza

W niedzielę, dnia 25 listopada b. r., odbył się u nas w Bielczy wiec. Mianowicie poseł Dr Brodacki, piastowiec, przybył do nas, aby złożyć sprawozdanie poselskie. Omawiał rozmaite sprawy polityczne i dotykał różnych bolączek naszego społeczeństwa dość rzeczowo, składając atoli winę wszystkie złego, jakie u nas jest, na Sejm poprzedni i obecny. Przeszedł też do reformy rolnej. Starał się przedstawić, jakie to błogie skutki przyniesie reforma rolna, gdy będzie wykonaną według zasad, na jakich się opiera. Nie dotknął atoli tego, że ziemię kościelną chcieli zabrać i rozparcelować po swojemu, nawet bez porozumienia się ze Stolicą Apost. Zainterpelowany przez Ks. Proboszcza oświadczył, że dobra „martwej ręki“ muszą być odebrane Kościołowi, a czy Ojciec św. zgodzi się lub nie, to jest obojętnem.

Dobrze p. pośle, ale czy to nie jest oznaką waszej niechęci do Kościoła katolickiego i Religji św.! Czy wrogowie nasi i z tego się nie cieszą? Oto tak szumnie zapowiedziana reforma agrarna, obiecująca tyle dobrego, zaczyna się od pewnego rodzaju świętokradztwa. Przecież każdemu wiadomo, że to podstęp i my, katolicy, na tem nie wyjdziemy dobrze. „Uderzę w pasterza, a rozproszą się owce“. Czy wy przypadkowo nie do tego zmierzacie?! Chcecie odebrać duchowieństwu możność utrzymania, to się potem jeszcze bardziej zmniejszy liczba sług Kościoła. I tak już widzimy na wsi coraz większy upadek moralności, więc, gdy Księży nie stanie, co wówczas będzie?!

Bracia Polacy i katolicy, którzy macie wiarę i cenicie sobie Religję św., musicie stanąć do walki jak jeden mąż i z całą stanowczością zaprotestować i oświadczyć, że nie pozwolimy na taką reformę agrarną. Jesteśmy za zmniejszeniem wielkich majątków kościelnych, ale tylko w porozumieniu z jej prawomocnym właścicielem, to jest ze Stolicą Apostolską. Inaczej my, katolicy, nie wyjdziemy dobrze na tem, bo ciężar utrzymania naszych księży spadnie całkowicie na nas, przeto pozwolić na to nie możemy.

Prosimy, aby któryś z naszych Posłów nas odwiedził.

Józef Mizera.

Pamiętajcie o funduszu prasowym.

KRONIKA.

MOWĘ POSŁA BRONISŁAWA GREISSA, wygłoszona w Sejmie dnia 12 grudnia w rozprawie nad ustawą o parcelacji i osadnictwie, z powodu braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

MILJONÓWKA. W ostatnim ciągnieniu miljonówek przypadła wygrana na Nr. 963.530, sprzedany w Poznaniu i Nr. 876.719, sprzedany we Lwowie.

UZNANIE RZĄDU SOWIETÓW PRZEZ POLSKĘ. Jak to już dawniej donosiliśmy, sowiety zmieniły podstawowy ustrój swego państwa, wobec czego zwróciły się do innych państw, a osobliwie do Polski, aby uzyskać prawne uznanie tej zmiany. Rząd polski nie miał w zasadzie nic przeciwko temu, jednak swoje uznanie uzależnił od wypełnienia, względnie zobowiązania się nowej Rosji do wykonania traktatu w Rydze zawartego. Widocznie zatem Rosja na to żądanie Polski zgodziła się, ponieważ Rząd polski przyjął do wiadomości nowy ustrój Bolszewji.

MILJARDÓWKA? Chodzą pogłoski, że Urząd pożyczek zamierza podnieść wygraną t. zw. miljonówki do wysokości miljarda marek.

NOWE BONY ZŁOTE. Sejm upoważnił Minist. Skarbu do zaciągnięcia nowej pożyczki wewnętrznej w wysokości 30 miljonów złotych, t. j. w takich papierach, których wartość bez względu na dewaluację nie może spadać. Bony te będą doskonałym środkiem do lokowania oszczędności.

KIEDY SIĘ TO SKOŃCZY? Znowu palacze zaskoczeni zostali nową podwyżką cen tytoni i wyrobów tytoniowych. I tak: papierosy „sfinks“ podwyższono na 50 tysięcy, „dames“ na 45, „kalif“ na 40, „egipskie“ na 30, „sejmowe“ na 20, „prezydenty“ na 20, „sporty“ na 17.500, „Wisła“ na 14 tysięcy marek.

Zaś 100-gramowa paczka „kiru“ na 3 miljony 500 tysięcy, „ksanti“ na 3 miljony 250 tysięcy, najprzedniejszego sułtańskiego na 3 miljony, macedońskiego na 2 miljony 750 tysięcy, paczkę małą najprzedniejszego tureckiego na 550 tysięcy, przedniego tureckiego na 475 tysięcy, średniego tureckiego na 375 tysięcy, kresowego na 275 tysięcy, tytoń do fajki na 175 i 125 tysięcy marek.

REWOLUCJA W MEKSYKU. W Meksyku wybuchła rewolucja, wojska powstańcze są tak silne, że rząd dotąd nie zdołał ich pokonać. Bitwy, jaki się tam toczą są krwawe i przewlekłe.

GEN. HALLER W AMERYCE. Przed kilku tygodniami udał się do St. Zjednoczonych w odwiedziny gen. Haller. Pisma amerykańskie podają opisy przyjęć gen. Hallera, który tak przez rząd amerykański, jakoteż przez tamtejszą Polonję był przyjmowany wprost owacyjnie. Szczególnie serdecznie witali swego generała Hallerczycy.

POSZUKIWANIE SPADKOBIERCY. Konsulat gener. Rzplitej Polskiej w Chicago poszukuje spadkobierców po zmarłym przed około 10—20 laty w National Soldiers Home, w okolicy Los Angelos, Henryku Nathey (Nadej)? pochodzącym rzekomo z Małopolski. Suma spadkowa wynosi 1.861 dolarów.

DOSTOJNIK CERKWI NAWRÓCONY. Archimandryta Sergiej Dabicz, który zajmował wysokie stanowisko w cerkwi rosyjskiej, a uciekł przed bolszewikami, złożył wyznanie wiary katolickiej w ręce biskupa paryskiego Chaptala, który otrzymał do tego aktu osobne upoważnienie ze strony Stolicy św. Od roku 1439 jest to podobno pierwszy wypadek nawrócenia wysokiego dostojnika cerkwi. Ojciec św. pozwolił Sergiejowi Dabiczowi nosić

nadal tytuł archimandryty, oraz używać krzyża biskupiego, mitry i pastorału.

Informacje.

EMIGRACJA ROBOTNIKÓW ROLNYCH DO FRANCJI.

Dowiadujemy się, że rekrutacja robotników rolnych do Francji dla powiatów: Ropczyce, Pilzno, Mielec, odbędzie się 3 i 4 stycznia w Dębicy. Zgłaszający się bezrolni, względnie małorolni mają się wykazać:

1) Legitymacją z fotografją, wystawioną przez Urząd gminny.
2) Wyciągiem metrykalnym.
3) Świadectwem moralności.
4) Książką wojskową,
5) Urodzeni w latach 1895—1906, o ile nie mają kategorji A, także zezwoleniem P. K. U.

Niepełnoletni, którzy nie ukończyli 21-go roku życia, mają wykazać si zezwoleniem ojca, względnie opiekuna, poświadczonem przez Urząd gminny.

Kandydaci muszą się ukwalifikować, t. j. muszą być zdrowi i silni, ponieważ lekarz bada. Inwalidzi i niezdatni do służby wojskowej, nie będą przyjmowani.

Dla powiatów: Tarnów, Dąbrowa i Brzesko rekrutacja odbędzie się w Tarnowie dnia 5 stycznia w lokalu oznaczonym przez Starostwo.

Odpowiedzi Redakcji i Administracji.

Zawiadamiamy naszych P. T. Czytelników, że narazie książki na „Gwiazdkę" są wyczerpane. W nabliższej przyszłości otwieramy własną księgarnię ludową, zatem będziemy mogli naszych Czytelników zaspokoić.

S. K., Bolesław. Będzie w noworocznym numerze. — **Jeż Zdzisław,** N. Sącz. Prenumerata wyrównana. — **Rychlicki,** Lutków. Prosimy dopłacić 15.000 Mk. — **Romanowski,** Michałków. Dopłacić 130.000 Mk. — **Ptak J.,** Nowa Wieś. Dopłacić 200.000 Mk. — **Pechura,** Rdzawka. Dopłacić 100.000 Mk. — **Kochan J.,** Chełm. Wyrównać do końca roku kwotę 200.000 Mk. — **Kaciak J.,** Konina, **Orgowa,** Siemiechów. Prenumerata wyrównana. — **Ks. Rabczak,** Sanok. Dopłacić 200.000 Mk. do końca roku. „Naszych Obrazków" nie posiadamy. — **Hudyka,** Dąbrowa. Dopłacić należy 100.000 Mk.

SKŁADKI.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli: **Szeleźniak** 25.000 marek, **Strugała** 11.000 marek, **Dziurdzikówna** 50.000 Mk.

Giełda.

Ceny z targu krakowskiego z dnia 18 grudnia:

Na Rynku Kleparskim płacono za 100 kg. pszenicy 20—21 miljonów za dworską białą 22 miljony, za żyto do 11 milj. 500 tys., za owies do 9 milj., za metrz mąki żytniej 70% płacono do 19 milj., za metrz mąki pszennej 50% do 39 miljonów mkp.

Na targu nabiałem cena 1 litra mleka niezbieranego doszła do 200 tys., za masło płacono 2 milj. 700 tys., za 1 jajko 85 tys., za 1 kg. sera do 700 tys. mkp.

Na placu Szczepańskim dał się odczuć brak dowozu ziemniaków. Na targu znalazły się zaledwie dwie fury ziemniaków, za które żądano 3 miljony 500 tys., a płacono 3 milj. 200 tys., na kolei zaś przy sprzedaży hurtownej wagonami osiągnięto najwyższą cenę 2 milj. 650 tysięcy za 100 kg.

Dowóz drobiu był stosunkowo obfity. Kupujących jednak była mała ilość. Płacono za kaczki do 2 milj. 800 tysięcy, za gęsi do 6milj., za indyki przeciętnie 8 milj., za zające w skórze do 3milj., bez skóry 2 milj. 500 tysięcy marek. Dowóz owoców był większy.

JAN WITEK z Rzuchowic Starych, ur. w r. 1900, powiat Tarnów, unieważnia zgubioną książkę wojskową.

STANISŁAW ZACHARA z Mokrzyski, pow. Brzesko, syn Andrzeja i Karoliny, urodzony w roku 1900, unieważnia skradzioną książeczkę wojskową, wydaną przez 2 pułk art. górskiej.

OSOBA STARSZA poszukuje miejsca gospodyni, s.cze-niej na probostwo, dobra kucharka. — Adres: Sekretarjat Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, Tarnów, Chyszowska 5.

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki" Stow. zarej. Odpow. redaktor Wincenty Woźny.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza 32. pod zarządem Romana Ferka.